

Piotr Sztompka, *Zaufanie: fundament społeczeństwa*, w: *Zaufanie a życie społeczne*, red. Hanna Mamzer, Tomasz Zalasieński. Poznań: Wydawnictwo Fundacji Humaniora, 2008: 21-29.

PIOTR SZTOMPKA

Zaufanie: fundament społeczeństwa

Są cztery czynniki, które zmieniają członka społeczeństwa w obywatela, a tłum w społeczeństwo obywatelskie. Są to: po pierwsze zaufanie – a więc nadzieja, że inni (zarówno współobywatele, jak i rządzący) spełnią nasze oczekiwania, po drugie – poczucie sprawstwa, a więc przekonanie, że los (nasz prywatny, ale także los naszego społeczeństwa) w jakimś stopniu od nas zależy, po trzecie – optymizm, a więc wizja lepszej przyszłości (naszej własnej, ale także całej naszej wspólnoty) i po czwarte, wyobraźnia obywatelska, a więc zrozumienie, że nasze prywatne losy i losy społeczeństwa są nierozdzielnie splecione, że aspiracje osobiste i publiczne mogą się realizować tylko razem, że biografia i historia to dwie strony tego samego medalu.

Wszystkich tych czynników dzisiaj nam w Polsce nie dostaje. Ale w tym tekście zajmę się tylko pierwszym z nich: zaufaniem, bo to zaufanie właśnie stanowi *conditio sine qua non* trzech pozostałych. I w tym sensie – co podkreślam w podtytułe wykładu – jest fundamentem społeczeństwa. Będę się starał pokazać, dlaczego właśnie zaufanie jest tak istotne i czemu ten fundament naszej Rzeczypospolitej jest dzisiaj tak kruchy.

Najpierw trochę teorii. Znaczenie zaufania w życiu społecznym wynika z samej egzystencjalnej sytuacji człowieka. Rozumieli to już starożytni, choćby Arystoteles, gdy formułował tezę o człowieku jako istocie społecznej, *homo socius*. A ponad dwa milenia później Zbigniew Herbert, który lokował człowieka w *przestrzeni międzyludzkiej*. W obu tych sformułowaniach chodzi o jedno: życie jednostki przebiega zawsze w otoczeniu innych, obok innych, w kooperacji z innymi,

ale także w konkurencji, w walce, w konflikcie z innymi. Przeniknięte jest emocjami miłości, przyjaźni, solidarności, ale także wrogości, zazdrości, zawiści, nienawiści wobec innych. Od urodzenia do śmierci żyjemy w nieustannych relacjach z innymi, bez nich nie możemy się obyc. Bez nich nie stałbyśmy się w ogóle ludźmi. Nasza niepowtarzalna indywidualność, autonomia wynika z tego, że zajmujemy niepowtarzalne miejsce w sieci społecznych relacji, stanowimy unikalny węzeł w takiej szczególnej, tylko naszej sieci łączącej nas z innymi – rodziną, przyjaciółmi, kolegami, sąsiadami, współpracownikami, współmieszkańcami, współobywatelami. To właśnie kontakty z nimi czynią nas tym, kim jesteśmy, odciskają piętno na naszej tożsamości. To przez kontakty z nimi możemy zrealizować nasze potrzeby, aspiracje, marzenia. W pojedynkę nie mamy szans.

Problem w tym, że działania innych zawsze obarczone są niepewnością i nieprzewidywalnością: jak się zachowają, co zrobią, jak postąpią? Są przecież wolni, ich motyw, intencje, zamiary ukryte są w ich głowach, są często kapryśni, niezdeterminowani, zmienni. Nawet gdy nam mówią, jak postąpią, obietnice mogą być kłamliwe. I stąd zawsze życie społeczne związane jest z ryzykiem.

Jak to ryzyko społeczne, płynące od innych, można okiełznać? Są dwa sposoby radzenia sobie z ryzykiem. Najprostszy to – kontrolować drugiego, uzyskać nad nim władzę. Wtedy zaufanie nie jest do niczego potrzebne. Jest taki rysunek satyryczny: pies prowadzony na smyczy szarpie się, szczeka, a właściciel powiada: „Oj bo stracę do ciebie zaufanie!!!” Efekt humorystyczny wynika właśnie z tego nonsensu: strażnik nie musi mieć zaufania do więźnia, którego trzyma w celi, a tyran nie musi dbać o zaufanie obywateli.

Ale drugi, mniej złowieszczy, pokojowy sposób radzenia sobie z ryzykiem to właśnie zaufanie. W sytuacji z natury niepewnej, udzielenie zaufania stanowi pewną grę, skok w nieznanne. Moja definicja brzmi: „Zaufanie to zakład na temat przyszłych, niepewnych działań innych”. Wszyscy jesteśmy hazardzistami. Ufam kobiecie – więc żenię się, ufam dziennikarzowi – czytam jego artykuły, ufam pisarzowi – kupuję jego książkę, ufam profesorowi – zapisuję się na jego seminarium, ufam politykowi – oddaję na niego głos. Może być jeszcze wyższy stopień zaufania: powierzam coś komuś, a więc sekret – przyjacielowi, pieniądze – znajomemu, dziecko – opiekunce, kredyt – kontrahentowi. A największą wartością, bo własne zdrowie i życie powierzam lekarzo-

wi, kiedy na przykład w narkozie na stole operacyjnym rezygnuję z jakiegokolwiek kontroli nad własnym losem. Tutaj gram ostrzej, ryzykuję dodatkowo, bo zwiększam koszty ewentualnego zawodu zaufania. Odstaniam się, odkrywam, osłabiam. A inny może to wykorzystać.

Czego zakład dotyczy, jaka jest jego treść? Najogólniej, że te przysięgi, dzisiaj niepewne działania innych będą dla nas korzystne. Cóż to jednak znaczy „korzystne”? Czego oczekuję? Najmniej wymagające jest oczekiwanie skuteczności, kompetencji, rzetelności, punktualności – np. od ministra, urzędnika, lekarza, pilota samolotu. Bardziej wymagające jest oczekiwanie uczciwości, prawdomówności, gry fair – np. od sędziego, świadka, zawodnika na boisku. Najbardziej wymagające jest oczekiwanie bezinteresowności, pomocy, opieki czy, używając terminu Tadeusza Kotarbińskiego, *spolegliwości*, np. – od lekarza, adwokata, duchownego. A w demokratycznej polityce oczekiwanie reprezentacji, a więc tego, że wybrany przez nas nasz reprezentant będzie nas rzeczywiście reprezentował, to znaczy dbał o nasze interesy, kierował się dobrem wspólnym – nawet wtedy, gdy musi zawiesić interesy własne, swojej partii, frakcji czy koterii.

Gdy zaufanie staje się między ludźmi relacją częstą, typową, dominiującą, pojawia się zjawisko, które potocznie określamy jako klimat zaufania, atmosferę zaufania, a w socjologicznym języku nazywamy *kulturą zaufania*. Jej przeciwieństwem to *kultura cynizmu i nieufności*. W pierwszym przypadku – kultury zaufania – pojawia się społeczna presja, aby ufać innym i aby być wiarygodnym – wywiązywać się z zobowiązań. Nieufni i niewiarygodni napotykać na różnorodne społeczne sankcje. W drugim przypadku – kultury cynizmu i nieufności – przemówieni są cwaniacy, idolami stają się ci, którym udaje się wykiwać innych, obejść prawo, a ufną i wiarygodni traktowani są jak nieprzystosowani naiwniacy. W przypadku kultury zaufania ludzie gotowi są udzielać zaufania niejako na wyrost, *a priori*, obdarzać innych kredytem zaufania, przyjmując założenie, że inni są zaufania godni, dopóki nie pokażą, że jest inaczej. Występuje więc domniemanie wiarygodności innych i hojne rozdzielanie zaufania. Przeciwnie w kulturze cynizmu: ludzie skłonni są na wyrost i *a priori* podejrzewać innych o niewiarygodność, nawet bez żadnych powodów, dopóki ci drudzy moźolnie i uparcie nie udowodnią, że nie mają złych zamiarów, że – jak żartujemy – „nie są wielbłędami”. Występuje więc domniemanie niewiarygodności innych i wielka wstrzeźliwość w rozdzielaniu zaufania.

Dlaczego zaufanie jest tak ważne? Mówiąc metaforycznie, bo stanowi swoistą protezę niezbędną do działania w sytuacji niepewności i ryzyka, albo jeszcze inaczej – pomost zbudowany ku innemu ponad morzem chaosu i wątpliwości. Mówiąc precyzyjniej: po pierwsze, zaufanie mobilizuje do aktywności: np. podjęcia współpracy, uczestnictwa w zbiorowych inicjatywach, przedsiębiorczości, zainwestowania pieniędzy, pójścia do wyborów. Po drugie, skłania do nawiązywania kontaktów, pozwala na otwartość, spontaniczność wolnej od obaw interakcji, a więc wyzwała kreatywność i innowacyjność. Po trzecie, pozwala uniknąć kosztów związanych z ciągłym kontrolowaniem, sprawdzaniem, egzekwowaniem, wymuszaniem, patrzeniem innym na ręce (jak powiedzieli by ekonomiści: zmniejsza „koszty transakcyjne”). Podsumowując to jednym zdaniem: zaufanie jest warunkiem niezbędnym kooperacji, a kooperacja to sekret dobrze funkcjonującego społeczeństwa, bowiem współpraca mobilizuje ten najważniejszy kapitał, którym dysponuje społeczeństwo, otwiera w najszerszej skali pulę ludzkiej mądrości, wiedzy, umiejętności, twórczości.

Korzyści płynące z zaufania wyrażają się w trzech centralnych dziedzinach życia społecznego: ekonomii, polityce i życiu codziennym. Czyż to może być przypadek, że kraje o najwyższym poziomie zaufania – np. kraje skandynawskie, Holandia czy Szwajcaria – lokują się też na szczytach w rankingach ekonomicznej *prosperity*, zakorzenionej demokracji i radości życia? I odwrotnie, kraje o najniższych wskaźnikach zaufania – np. kraje afrykańskie – sytuują się na samym dole rankingów: na dnie nędzy ekonomicznej, ubóstwa i degradacji politycznej i degradacji osobistej. Tam gdzie utrwała się kultura zaufania, obywatele współpracują, podnoszą kwalifikacje, inwestują, oszczędzają, tworzą firmy, ryzykują w nowe produkty, nowe rynki, nowe technologie – a w efekcie umacnia się wzrost gospodarczy. W polityce – obywatele idą na wybory, tworzą stowarzyszenia, udzielają się w organizacjach pozarządowych, wspierają samorządność, podejmują inicjatywy lokalne, przyłączają do ruchów społecznych – w rezultacie rozkwita demokracja i społeczeństwo obywatelskie. Wreszcie w życiu codziennym – czujemy się wszyscy lepiej, pewniej, bezpieczniej, odnosimy do innych z tolerancją, otwartością, życzliwością, uśmiechamy do nieznanomych na ulicy – a rządzący, przreniknięci duchem *consensusu*, wzajemnego zrozumienia i współpracy w imię dobra wspólnego, uśmiechają się do nas z ekranów telewizorów.

Czemu to brzmi jak idylliczna bajeczka? Bo historia nie dała nam nigdy doznać dobrodziejstw kultury zaufania. I nie chodzi tylko o to, że od czasu zaborów, przez wojny, a potem narzucony reżim w okresie realnego socjalizmu zakorzeniła się mocno kulturowa dychotomia *my* – społeczeństwo i *oni* – obca władza, a w obrębie społeczeństwa podział na *opozycję* i *kolaborację*. Nieszczerne echa tych podziałów gnębią nas do dzisiaj. Ale przecież już po zwycięstwie wolności, po rewolucji 1989 r. pojawiły się okoliczności, które nie sprzyjają restytucji zaufania, a przeciwnie – spychają zaufanie do niespotykanej niskich poziomów. Sięgnijmy do kilku danych najnowszych. W rankingu „World Value Survey” na temat zaufania uogólnionego, do innych obywateli (w tym do nieznanomych) znajdujemy się na 58 miejscu wśród badanych krajów. Takie zaufanie w roku 2004 wyrażało tylko 20% obywateli (a w Skandynawii 75-78%). Słyszę, że w najnowszej polskiej Diagnozie Społecznej z 2007 r., przygotowanej przez zespół prof. Janusza Czapińskiego, wygląda to jeszcze gorzej, ok. 13%. „Eurobarometer” z roku 2007 na temat zaufania do trzech instytucji państwowych sytuje nas na ostatnim miejscu spośród krajów Unii Europejskiej, z 5% obywateli deklarujących takie zaufanie (a w Skandynawii 80%). Ranking tygodnika „The Economist” z 2006 r. na temat funkcjonowania demokracji umieszcza nas na 46. miejscu w świecie w kategorii „demokracji ułomnych”, a główny powód tak niskiej oceny to właśnie słabość kultury politycznej, standardów życia politycznego i zaufania publicznego.

Socjolog musi zadać najtrudniejsze zawsze pytanie: „Dlaczego?”. Dlaczego zdobyta w 1989 r. wolność – demokracja, rynek, swobodny obieg myśli – nie wyzwoliła nas od kryzysu zaufania? Ksiądz Profesor Józef Tischner pisał o ciężarze wolności. Ja, mniej metaforycznie, wolę mówić o sekwencji traumatycznej, o kolejnych wstrząsach, jakie dotykają społeczeństwo, a jednym z ich efektów jest właśnie zaciśnięta się złowroga spirala nieufności.

Najpierw więc ta trauma początkowa, gdy z dnia na dzień zmienić musieliśmy reguły życia, utrwalone nawyki, „odtruchy serca”, bo te wyuczzone w realnym socjalizmie stawały w radykalnej sprzeczności z wymaganiami nowego systemu społecznego: zamiast liczenia na państwo – samoodpowiedzialność, zamiast bezpieczeństwa socjalnego – ryzyko, zamiast przeciwności i niewychylania się – obowiązek sukcesu, bycia lepszym od innych, zamiast ucieczki w prywatność – wymóg pu-

bliznego uczestnictwa, zamiast egalitaryzmu – merytokracyjna nierówność. Zanim tę traumę zaczęliśmy pokonywać, pojawia się trauma wtórna: uboczne i nieuchronne skutki tak radykalnej zmiany systemowej. A więc bezrobocie, enklawy biedy, zorganizowana przestępczość. Kiedy i z tym zaczynamy sobie powoli radzić – poprzez pęd do edukacji, eksplozję przedsiębiorczości, pojawia się trauma trzecia: ujawnia się patologia elit politycznych, tych z prawa i tych z lewa, albo niekompetentnych, albo co gorsza amoralnych, a w każdym razie egoistycznych i zapominających o idei służby publicznej, reprezentacji czy dobra wspólnego. Kolejne skandale i afery „na górze” wywołują panikę moralną, nieuprawnioną generalizację pojedynczych przypadków i przeświadczenie, że wszyscy kradną, biorą łapówki i nikomu już nie można zaufać. I na tle takich nastrojów wygrywa ideologia nowej Jakobińskiej „rewolucji moralnej”, wiary w wszechpotężne państwo wypalające patologię, odgórne rozliczenie przeszłości i budowę znów od nowa, od początku IV Rzeczpospolitej. Jeszcze raz sprawdza się prawda sformułowana kiedyś przez Karla Poppera, że „rewolucje rodzą przeważnie efekty przeciwnie do intencji rewolucjonistów”. Bo zamiast rewolucji moralnej pojawia się trauma czwarta, „trauma IV Rzeczpospolitej”, kontynuująca destrukcję wątej tkanki zaufania.

Zarówno ideologia, jak i praktyka polityczna ostatnich dwóch lat przyniosła nieodparte konsekwencje dla zaufania. Już sam program IV Rzeczpospolitej zawierał potencjalne zagrożenie zaufania. Po pierwsze, naruszał poczucie ciągłości historycznej i podważał tożsamość i sens życiorysów wielu porządnych ludzi, którzy realizowali swoje aspiracje w III Rzeczpospolitej, nie mówiąc już o większości tych, którzy niekoniecznie byli agentami, kolaborantami i zdrajcami w okresie PRL-u. Po drugie, stawiając na siłę państwa, ubezwłasnowolnił społeczeństwo obywatelskie, inicjatywy oddolne, niezależne i samorządowe, traktując je z góry z ojcowskim pobłażaniem, a niekiedy pogardą. Po trzecie, deklarując istnienie wszechobecnego destrukcyjnego „układu”, spisku, a także przenikającej wiele środowisk korupcji, pogłębiał panikę moralną, gdzie każdy już mógł widzieć w sądzie, urzędniku, adwokacie, lekarzu – cynicznego złoczyńcę. Po czwarte, zapowiadając lustrację, dekomunizację, słowem powszechne rozliczenia głębokiej przeszłości i dysponując w tle przepasnym arsenalem haków na każdego pod eufemistyczną nazwą IPN, pogłębiał panikę, bo już nie tylko każdy miał podobno do czynienia z samymi

złoczyńcami wkoło, ale sam nie znał dnia ani godziny, mogąc być łatwo napiętnowanym i hańbionym za jakies mało nieraz istotne sła-
bości czy potknięcia we własnej biografii.

Zawarte już w programie zagrożenia dla klimatu zaufania społecznego pogłębiła praktyka IV Rzeczpospolitej. Po pierwsze manifestowana nieustannie nieufność i dezawuowanie autorytetów i środowisk opiniotwórczych, które w każdym społeczeństwie stanowią „kotwice” zaufania: naukowców, dziennikarzy, prawników, lekarzy. Po drugie, uparte rozciąganie kontroli nad wszystkimi organami państwa, owo słynne „odzyskiwanie” instytucji, których istotą w każdym demokratycznym społeczeństwie jest właśnie autonomia i niezawisłość i które dają obywatelom poczucie, że rząd jest monitorowany i odpowiedzialny, a więc z mniejszym ryzykiem, swobodniej można go obdarzać zaufaniem. Po trzecie, rozbudowywanie i tworzenie nowych instytucji kontrolujących, co manifestuje brak zaufania władzy do społeczeństwa i pogłębia brak zaufania do władzy, bowiem zaufanie jest zawsze relacją wzajemną. Po czwarte, instrumentalne i oportunistyczne używanie prawa, zarówno w fazie legislacji, jak i stosowania, czyli niszczenie tej podstawy zaufania społecznego, jaką jest prawo trwałe, jasne i równo egzekwowane wobec wszystkich. Po piąte, brutalizacja języka debaty publicznej, porzucenie strategii kompromisu i zgody, co fatalnie przemienia na całe społeczeństwo, bo przykład, jak wiadomo, idzie z góry. Po szóste, umacnianie dychoomicznego schematu „my” i „oni” rysowanego wzdłuż nowych, partyjnych i ideologicznych granic, mnożąc go w ten sposób wystarczająco już wyraźne społeczne podziały.

Podsumujmy. Jeśli zaufanie to fundament społeczeństwa, na którym wspierają się instytucje ekonomiczne i polityczne, a także źródło codziennych radości życia, to mamy dzisiaj bardzo wąty fundament Rzeczpospolitej. Co można uczynić, aby go wzmocnić?

Jeżeli zarysowana przeze mnie teoria zaufania ma jakikolwiek sens, to wynikają z niej pewne imperatywy działania politycznego.

Są oczywiście rzeczy, których zmienić się nie da. Na przykład nie da się odwrócić naszej powiktanej historii, traumy okresu realnego socjalizmu, doznanych ran. Ale trzeba wreszcie spróbować o nich zapomnieć, przestać patrzeć wstecz, rewanzować się i rozliczać. Skończyć z polityką historyczną, a w każdym razie nadać jej inny pozytywny wymiar: ukazywać wspaniałe czyny i wspaniałe postaci, a nie

babrać w brudach przeszłości, zamiast IPN zbudować IBN – Instytut Bohaterów Narodowych, a pewien jestem, że jego archiwa byłyby równie bogate, jak czarne archiwa ubeckie. Trzeba też zacząć politykę wizjonerską, zwrócona w przyszłość, ukazującą ludziom perspektywę dla nich i dla ich dzieci.

Kolejny imperatyw to umacnianie rządów prawa. Składa się na to kilka spraw: pierwsza, to porządkowanie prawa, doskonalenie poziomu legislacji, zapewnienie trwałości, niesprzeczności, prostoty, przejrzystości prawa (w tym dziedziny dla ludzi bardzo istotnej – prawa podatkowego), dalej, doskonalenie efektywności organów strzegących prawa: sądów, policji, z kolei zapewnienie apolityczności agend egzekwujących prawo: Trybunału Konstytucyjnego, Rzecznika Praw Obywatelskich, Prokuratury.

W konstrukcji instytucji państwowych i ich funkcjonowania konieczne jest zapewnienie równowagi i wzajemnego ograniczania się i kontrolowania organów władzy, która musi rygorystycznie podlegać prawu – w tym samym stopniu co zwykli obywatele. Dalej, niezbędna jest decentralizacja państwa i oddawanie coraz szerszych obszarów inicjatywy obywatelskiej oddolnej; samorządowej, stowarzyszeniowej. A w działaniu administracji państwowej poprawianie standardów kompetencyjnych i etycznych urzędników wszystkich szczebli, tych, którzy reprezentują instytucje i działając na czułym froncie między władzą a obywatelami, decydują o ogólniejszym zaufaniu do państwa.

W relacjach zewnętrznych szczególnie istotne dla odbudowy zaufania jest konsekwentne integrowanie struktur prawnych i politycznych z architekturą Unii Europejskiej, gdzie zewnętrzna kontrola wymusza standardy demokratyczne i nowoczesne standardy cywilizacyjne. Inaczej mówiąc, stwarza zewnętrzną gwarancję ciągłości, trwałości i przewidywalności reguł gry na społecznym boisku.

W codziennym życiu obywateli konieczne jest poszerzenie pola indywidualnej aktywności i inicjatywy przez likwidowanie absurdalnych barier administracyjnych, gorsetu biurokratycznego. Równie ważne jest wspomaganie i dalsze stymulowanie dokonującej się rewolucji edukacyjnej. Demokracja to ustrój dla ludzi wykształconych, świątłych, którzy widzą dalej niż horyzont egoistycznych interesów, którym należy na sprawach wspólnych, na dobru publicznym. To ustrój dla wyborców, którzy mają poglądy, a nie kaprysy, wiedzą na kogo

głosują i dlatego, a nie są magmą kształtowaną dowolnie z dnia na dzień przez wyborczą demagogię.

Powtórzmy, te sugestie, to nie wyraz mojej prywatnej ideologii czy politycznych gustów, lecz implikacje logiczne przedstawionej teorii. Tylko do tego mam prawo jako człowiek nauki, jako socjolog. Jeżeli, podkreślimy: jeżeli, przedstawiona w tym tekście teoria zaufania jest trafna, to tylko taki kierunek zmian doprowadzić może do odbudowy tego fundamentu społeczeństwa, jakim jest zaufanie. Dopiero wówczas ta prawdziwa rewolucja, jaką był heroiczny przełom roku 1989, zostanie dokończona.

Warszawa, 8 X 2007 r.

Trust: The Base of Society

The text is based on the broad author's theory explaining mechanisms of building trust, changing trust level, influencing trust by external social factors. The author argues that trust is crucial element in social life and therefore it is vital issue for humanities to analyze this notion from as many perspectives as possible. Such broad analysis allows to identify all factors influencing trust: not only those factors which allow to build the trust, but also those which destroy it. Author presents inspiring reflection on notion of trust and presents positive and dangerous aspects of trusting others. He argues that trust is necessary to create successful and happy society which may develop economically and mentally.